



# WIGILIJNA OPOWIEŚĆ O BŁĘKICIE



**NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO...**

Śląsk od zawsze miał swoją duszę. Miejsce pełne ludzi pracowitych, serdecznych i przywiązanych do tradycji. W zimowe wieczory, gdy pierwsze gwiazdy rozświetlały niebo, z kominów unosił się dym – znak, że w domach trwa przygotowanie do świąt. Pachniało piernikami, kapustą z grzybami i choinką, którą stawiano w izbach na honorowym miejscu.

Jednak przez lata coś się zmieniło. Dym z kominów przestał być zwyczajną częścią krajobrazu. Stał się ciężki, gryzący i duszący. Świąta, które kiedyś kojarzyły się z białym puchem i błękitnym niebem, coraz częściej tonęły w szarości. Ludzie przywykli – jakby zapomnieli, że niebo mogłoby być znów jasne, a powietrze czyste jak za dawnych czasów.

Tego roku zima była wyjątkowo sroga. Śnieg spadł obficie, ale zamiast bieli szybko pokryła go warstwa sadzy. Małe miasteczko otulił mrok, choć nikt nie chciał mówić o nim głośno. W domach ogrzewano się jak zawsze – czym popadnie, a tradycja stała się usprawiedliwieniem dla złych wyborów.

Nie wszyscy to zauważali. Ale w tę jedną noc, gdy wszyscy wyczekiwali pierwszej gwiazdki, wydarzyć miało się coś niezwykłego. Noc wigilijna – pełna magii i znaków, które widzą tylko ci gotowi otworzyć serce.

Tak zaczyna się opowieść o pewnym miasteczku, ukrytym pod kocem smogu, które zapomniało, jak wygląda błękitne niebo. I o człowieku, który jeszcze tego nie wiedział, ale wkrótce miał stać się częścią wielkiej zmiany.





**WIGILIA  
PEŁNA  
DYMU**



## Rozdział 1: Śląska Wigilia pełna dymu

W małym, śląskim miasteczku, gdzie ulice tonęły pod warstwą świeżego śniegu, stał stary dom z cegły. Na pierwszy rzut oka niczym nie różnił się od innych – ten sam ciemny dach, podobne okna, ale komin... komin wyróżniał się wyjątkowo. Dym, gęsty i ciężki, wznosił się w górę, mieszając z mroźnym powietrzem. Był ciemniejszy niż sąsiednie smużki i pachniał czymś, co wyraźnie nie przypominało drewna. To był dom Pana Antoniego Smogowskiego.

Starszy mężczyzna o srogim spojrzeniu i zmęczonych rękach. Samotnik, który nie lubił nowoczesnych wynalazków, przepisów ani pouczeń. „Za moich czasów nikt się tym nie przejmował” – mawiał, dorzucając kolejną garść starych gazet, a czasem i kawałek plastikowego opakowania, do swojego pieca „kopciucha”.


W ten wigilijny poranek Pan Antoni wstał wczesnie. Włożył swój znoszony sweter, nasunął czapkę na uszy i zszedł do piwnicy. W piwnicy leżało wszystko – stare płyty meblowe, deski z gwoździami, resztki opakowań. „Nie będę wydawał pieniędzy na węgiel” – mruknął do siebie, układając drewno, śmieci i papier.

„Przecież to wszystko i tak się spali”.

Zaraz po pierwszym rozpaleniu komin znów ożył. Dym buchnął w górę, rozchodząc się nad całą ulicą. Sąsiadka, pani Ela, wyjrzała przez okno. Westchnęła ciężko:

– Antoni znowu pali tym swoim syfem...





Nie tylko ona to zauważyła. Mały Tomek, wnuk sąsiadów, kaszłał dziś wyjątkowo mocno. Jego mama zmierzyła wzrokiem smog spływający po dachu i zakryła nos szalikiem. „Lepiej dziś nie wychodźcie” – powiedziała do dzieci, zamykając okno.

Pan Antoni nie przejmował się tym wszystkim. Siedział w kuchni, podziwiał iskry przez drzwiczki pieca i popijał herbatę. W jego mniemaniu wszystko było w porządku.

„Kiedyś to były zimy...” – zamruczał z nostalgią, nieświadomy, że właśnie dziś, w tę jedyną noc, wszystko miało się zmienić.

Gdy wieczór zaczął powoli zapadać, z okien miasteczka migotały ciepłe światła choinek. Gdzieś z oddali dobiegły pierwsze kolędy, a śnieg cicho opadał na dachy.

Dym nadal wił się nad domem Pana Antoniego, ale tej nocy nikt nie wiedział, że wkrótce, gdy wybije północ, do jego drzwi zapuka pierwszy z trzech niezwykłych gości.

**DYM  
MINIONYCH  
ŚWIĄT**





## Rozdział 2: Dym Minionych Świąt

Pan Antoni siedział samotnie przy kuchennym stole, gdy zegar na ścianie wybił północ. Dźwięk był wyjątkowo głośny, jakby echem odbił się w pustym domu. Nagle poczuł chłodny podmuch powietrza. Spojrzał w stronę drzwi, ale były zamknięte. Wtedy dostrzegł coś dziwnego – światło w kącie pokoju zaczęło migotać.

– Co to za dziwy? – mruknął, marszcząc brwi.

W tym momencie przed nim stanęła postać w białym płaszczu, z pochodnią w ręku, która świeciła delikatnym, ciepłym blaskiem. Twarz miała łagodną, niemal znajomą, jakby wyjętą ze starych fotografii.

– Kim... kim jesteś? – spytał Antoni, próbując zachować spokój, choć serce waliło mu jak młot.

– Jestem Dymem Minionych Świąt – odpowiedziała postać, jej głos był spokojny, ale stanowczy. – Przyszedłem, by pokazać ci to, o czym zapomniałeś. Chodź ze mną.

Zanim Antoni zdążył zaprotestować, poczuł, że podnosi się z krzesła. Wszystko wokół niego zaczęło wirować. Gdy otworzył oczy, znalazł się w znajomym miejscu. Stał na zasypanej śniegiem ulicy, którą kiedyś znał bardzo dobrze.

– Ależ to niemożliwe... – szepnął. – To mój dom rodzinny...

Rzeczywiście, przed nim stał drewniany dom jego rodziców. Z komina unosił się dym, ale był jasny i pachniał prawdziwym drewnem. W oknach migotały świece, a z wnętrza dochodziły dźwięki kolęd śpiewanych przez jego mamę.



– Pamiętasz? – spytał Dym łagodnie. – Powietrze pachniało mrozem i świerkami, a nie dymem z plastików.

Antoni widział siebie – małego chłopca w grubym, wełnianym swetrze, który zjeżdżał na sankach po świeżym śniegu razem z innymi dziećmi. Wszyscy mieli rumiane policzki i śmiali się do rozpuku. Nie było mowy o kaszlu, szarym niebie czy ciężkim powietrzu.

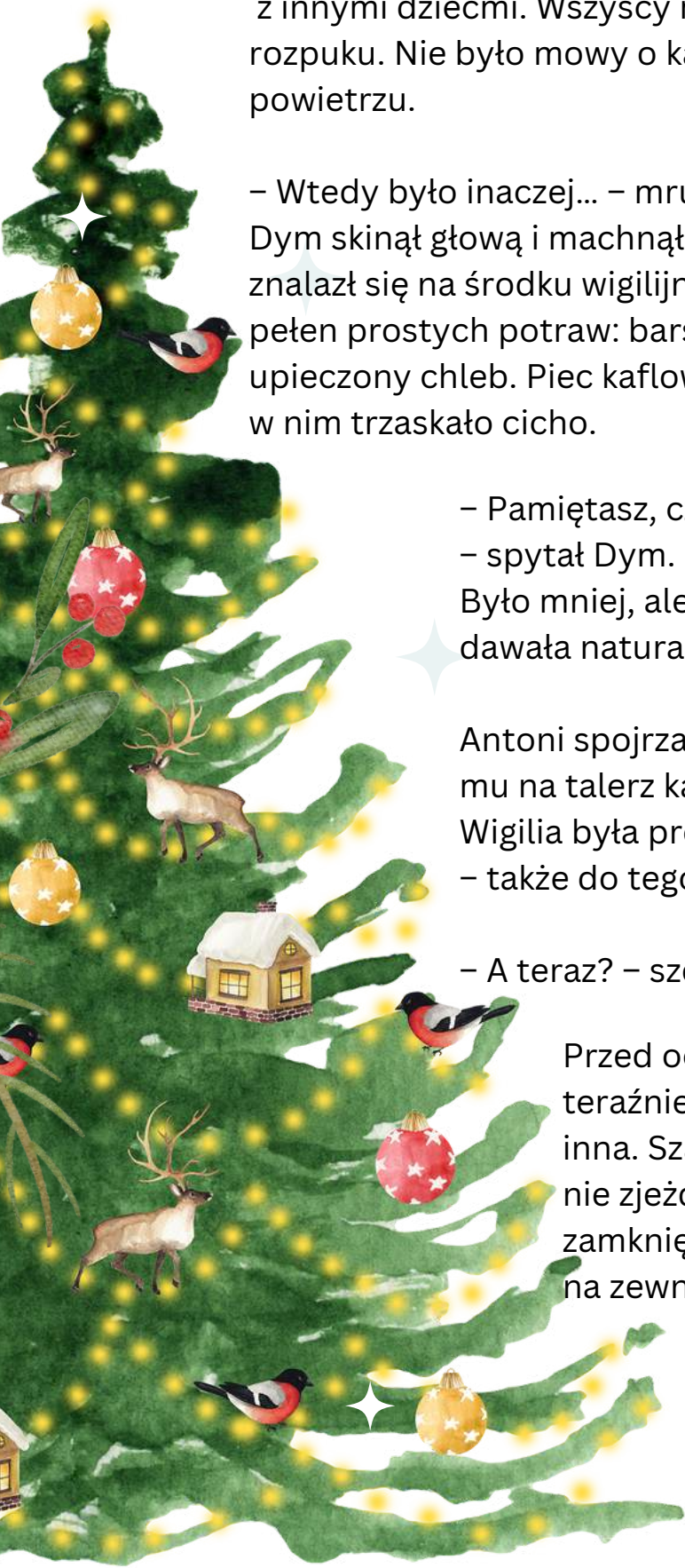
– Wtedy było inaczej... – mruknął Antoni, a głos mu zadrżał. Dym skinął głową i machnął ręką. Scena się zmieniła. Antoni znalazł się na środku wigilijnej kolacji u swojej babci. Stół był pełen prostych potraw: barszcz, kapusta z grzybami, świeżo upieczony chleb. Piec kaflowy grzał przyjemnie, a drewno w nim trzaskało cicho.

– Pamiętasz, czym kiedyś ogrzewano domy?  
– spytał Dym. – Nie było wtedy śmieci ani plastiku. Było mniej, ale za to z szacunkiem dla tego, co dawała natura.

Antoni spojrzał na swoją babcię, która nakładała mu na talerz kawałek pieroga. W tamtych czasach Wigilia była prostsza, ale pełna miłości i szacunku – także do tego, co ich otaczało.

– A teraz? – szepnął Dym.

Przed oczami Antoniego pojawił się obraz terażniejszy – ta sama ulica, ale zupełnie inna. Szarość zamiast śnieżnej bieli. Dzieci nie zjeżdżały na sankach, a okna były zamknięte szczelnie, jakby bały się światła na zewnątrz.





– Powietrze, którym oddychaliście kiedyś, było czyste jak świąteczne opłatki – powiedział Dym. – Czy widzisz, jak się zmieniło?

Antoni spuścił wzrok. Coś ścisnęło go za serce. Nie miał odpowiedzi. W jego głowie kłębiły się wspomnienia dawnych, beztroskich zim. Tego, jak pachniał śnieg i jak błękitne było niebo.

– To przeszłość, Antoni – powiedział Dym cicho. – Nie możesz do niej wrócić, ale możesz ją zrozumieć. I możesz sprawić, by choć część tego wróciła dla innych.

Dym uniósł pochodnię, a świat wokół znów zaczął wirować.

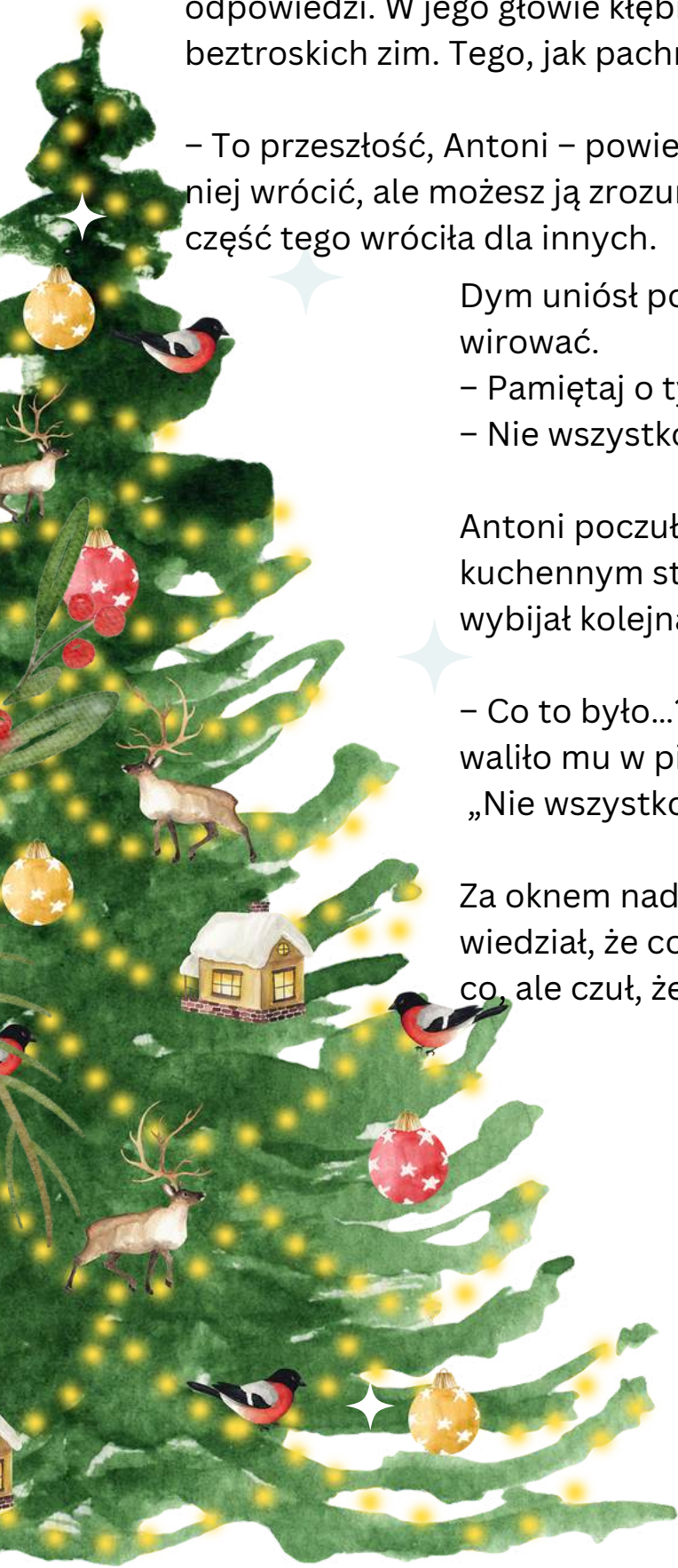
– Pamiętaj o tym, co zobaczyłeś – dodał Dym.

– Nie wszystko jeszcze stracone.

Antoni poczuł, że znowu siedzi przy swoim kuchennym stole. Pokój był ciemny, a zegar znów wybijał kolejną godzinę.

– Co to było...? – szepnął, przecierając oczy. Serce waliło mu w piersi, a w głowie brzmiał głos Dymu: „Nie wszystko jeszcze stracone”.

Za oknem nadal unosił się dym, ale Antoni już wiedział, że coś się zmieniło. Nie wiedział jeszcze co, ale czuł, że ta noc się nie skończyła.



**DYM  
OBECNYCH  
ŚWIĄT**







### Rozdział 3: Dym Obecnych Świąt

Pan Antoni siedział w ciemnym pokoju, próbując uspokoić myśli. Wciąż miał przed oczami obrazy ze swojej przeszłości – beztrioskie zimy, śmiech dzieci i błękitne niebo. „To tylko sen... zwykły sen” – próbował się przekonać, ale coś w środku mówiło mu, że to nie koniec.

Nagle w kącie pokoju znów pojawiło się światło, tym razem jaśniejsze i chłodniejsze. Antoni spojrzał w tamtą stronę i aż podskoczył. Przed nim stała postać w zielonym płaszczu, a zamiast pochodni trzymała tabletkę, który świecił niczym okno na inny świat.

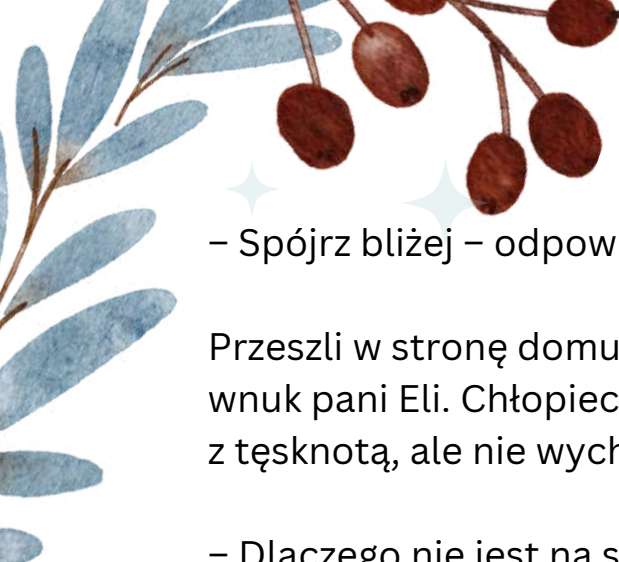
– Kto ty znowu? – burknął, choć nie krył niepokoju.  
– Jestem Dymem Obecnych Świąt – odpowiedziała postać. Jej głos brzmiał nowocześnie, niemal mechanicznie, ale wciąż życzliwie. – Chodź, Antoni. Czas zobaczyć, jak wygląda twoje „dziś”.

Dym wyciągnął rękę, a nim Antoni zdążył zaprotestować, pokój rozplynął się jak dym z jego komina.

Znaleźli się na znajomej ulicy, tuż przed domem Antoniego. Była Wigilia, ale widok daleki od magii, którą pamiętał z dzieciństwa. Śnieg był brudny, szary, jakby ktoś rozsypał popiół. Nad dachami wisały ciężkie, gęste chmury smogu.

– Przecież tak wygląda każda zima – mruknął Antoni, choć coś ścisnęło go w gardle.





– Spójrz bliżej – odpowiedział Dym.

Przeszli w stronę domu sąsiadów. W oknie siedział mały Tomek, wnuk pani Eli. Chłopiec patrzył na zaśnieżone podwórko z tęsknotą, ale nie wychodził na dwór.

– Dlaczego nie jest na sankach, jak ty kiedyś? – zapytał Dym.

– Pewnie się rozleniwiał... te dzieciaki dziś... – zaczął Antoni, ale przerwał, gdy zobaczył matkę Tomka. Krzątała się po domu z telefonem w ręku.

– Nie wychodź dziś, Tomek, powietrze jest fatalne. Zobacz – znów czerwone wskaźniki na aplikacji.

Dym podniósł tablet i pokazał Antoniemu wykres. Stężenie pyłów PM10 wystrzeliło w górę. Całe miasteczko świeciło na czerwono.

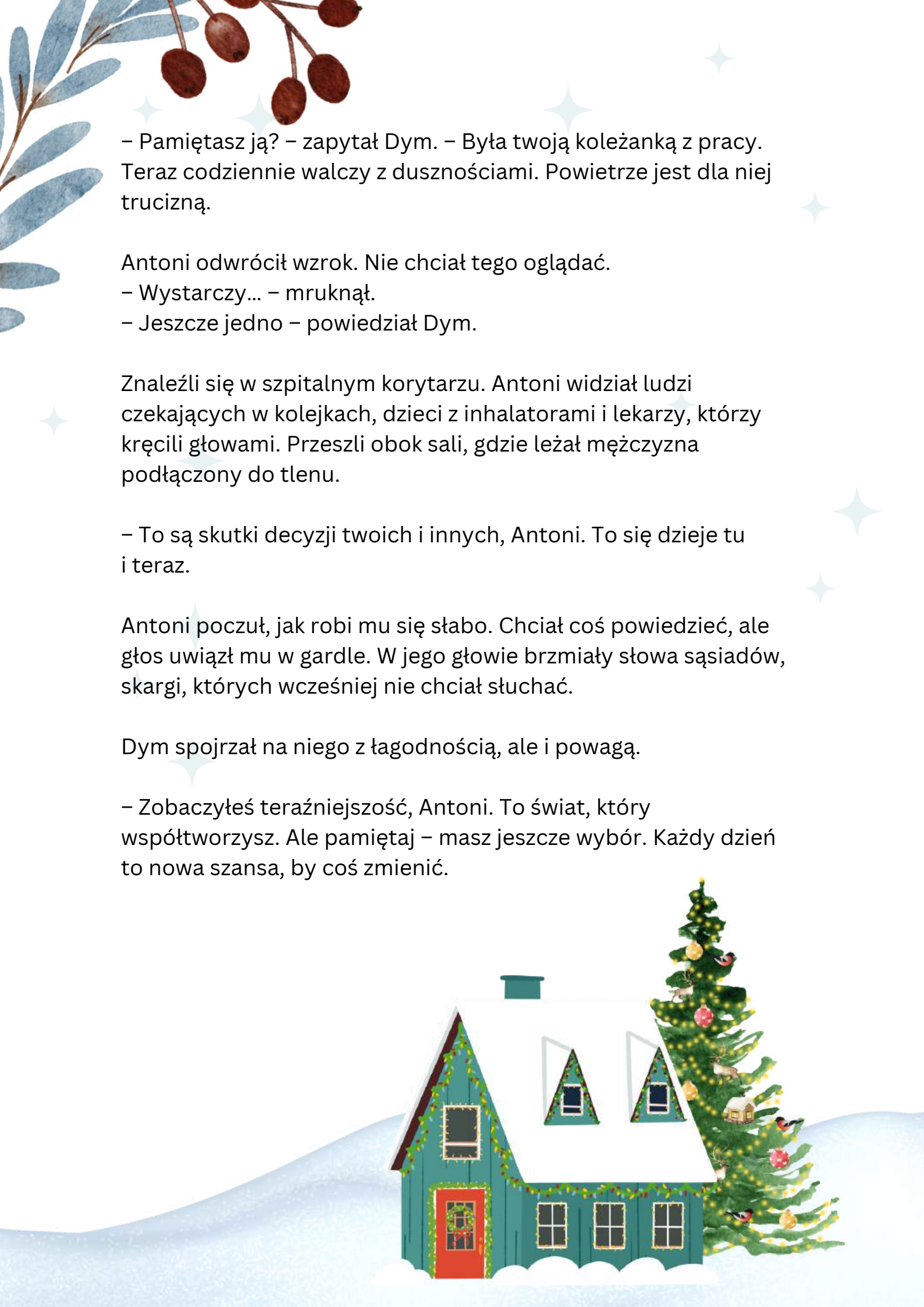
– Przecież to... – Antoni nie wiedział, co powiedzieć.

– To jest twoje „dziś” – odparł Dym. – Każdy komin, który dymi śmieciami, każdy piec, który nie działa jak trzeba, dodaje cegietkę do tego obrazu. Twój komin też.

Przeszli dalej. Na przystanku autobusowym stała starsza kobieta, pani Ela. Kaszłała, trzymając się za płaszcz, próbując osłonić twarz szalikiem.







– Pamiętasz ją? – zapytał Dym. – Była twoją koleżanką z pracy. Teraz codziennie walczy z dusznościami. Powietrze jest dla niej trucizną.

Antoni odwrócił wzrok. Nie chciał tego oglądać.

– Wystarczy... – mruknął.  
– Jeszcze jedno – powiedział Dym.

Znaleźli się w szpitalnym korytarzu. Antoni widział ludzi czekających w kolejkach, dzieci z inhalatorami i lekarzy, którzy kręcili głowami. Przeszli obok sali, gdzie leżał mężczyzna podłączony do tlenu.


– To są skutki decyzji twoich i innych, Antoni. To się dzieje tu i teraz.

Antoni poczuł, jak robi mu się słabo. Chciał coś powiedzieć, ale głos uwiązł mu w gardle. W jego głowie brzmiały słowa sąsiadów, skargi, których wcześniej nie chciał słuchać.

Dym spojrzał na niego z łagodnością, ale i powagą.

– Zobaczyłeś teraźniejszość, Antoni. To świat, który współtworzysz. Ale pamiętaj – masz jeszcze wybór. Każdy dzień to nowa szansa, by coś zmienić.





Świat wokół znów zawirował. Antoni poczuł znajomy chłód swojego domu. Znalazł się z powrotem przy kuchennym stole.

Tablet Dymu zgasł, a jego głos odbijał się jeszcze echem: „Każdy dzień to nowa szansa”.

Za oknem dym nadal snuł się leniwie z komina. Ale tym razem Antoni patrzył na niego inaczej. W jego sercu pojawiła się myśl, której nie mógł już zagłuszyć:

„Może naprawdę coś trzeba zmienić...”.





**DYM  
PRZYSZŁYCH  
ŚWIĄT**



## Rozdział 4: Dym Przyszłych Świąt

Pan Antoni siedział przy stole, wpatrując się w ciemność za oknem. W pokoju było cicho, aż zbyt cicho. Myśli krążyły wokół obrazów, które pokazał mu Dym Obecnych Świąt: dzieci zamknięte w domach, sąsiedzi kaszlący przez smog, czerwone wskaźniki na aplikacji.

– Może to wszystko tylko majaki... – mruknął, ale głos mu drżał.

Zegar znów wybił godzinę, a tym razem zimny podmuch przeszedł przez pokój, jakby sam wiatr wdarł się do środka. Przed Antonim stanęła postać spowita w ciemny płaszcz. Twarz miała ukrytą pod kapturem, a zamiast światła unosiła się wokół niej mgła – ciężka, ciemna i dusząca.

– Tyś pewnie ten ostatni... – powiedział Antoni drżącym głosem.

– Dym Przyszłych Świąt?

Postać skinęła głową, wyciągnęła rękę i bez słowa wskazała Antoniemu drzwi. Przerazenie ścisnęło mu serce, ale wiedział, że musi iść.

Nagle znaleźli się na tej samej ulicy, gdzie stał dom Antoniego, ale teraz wyglądała jak wyjęta z koszmaru. Niebo było ciemne, choć była godzina południowa. Światło ledwie przedzierało się przez gęsty smog. Śnieg? Nie było go nigdzie. Wszystko pokrywała warstwa sadzy i pyłu.

Dom Antoniego stał nadal, ale wyglądał na opuszczony. Komin był zniszczony, okna zabite deskami.





– Co się stało? – wyjąkał Antoni, oglądając się wokół.

Dym skinął głową i zaprowadził go do parku, gdzie kiedyś bawiły się dzieci. Teraz była to pustynia – drzewa stały martwe, z czarnymi gałęziami, a trawa przypominała popiół.

Na ławce siedział mężczyzna z maską przeciwsmogową na twarzy. Obok niego mała dziewczynka, równie cicha, równie smutna.

– Co to za miejsce? Kim oni są? – zapytał Antoni.

Dym nie odpowiedział. Podniósł rękę, a przed oczami Antoniego pojawił się napis wyryty na ławce:

„Wnuczka Antoniego. Rok 2050. Błękitne niebo już nie wróciło”.

Antoni poczuł, jak nogi się pod nim uginają. Przyszłość jego rodziny, jego wnuczki, skąpana była w szarości i cierpieniu.

– Nie... to niemożliwe... – wyszeptał.

Dym skinął głową i ruszył dalej. Antoni znalazł się na cmentarzu, gdzie w powietrzu unosiła się nienaturalna cisza. Zatrzymali się przy nagrobku, na którym widniało jego imię. Na płycie leżała warstwa kurzu i sadzy, a w tle cicho wiało powietrze pełne smogu. Pod napisem na nagrobku widniały słowa:

„Zostawił świat gorszy, niż zastał”.

Antoni złapał się za serce.

– To... to nie może tak wyglądać! – krzyknął, padając na kolana.

– Nie chcę, żeby tak było! To nie jest świat, który chciałbym dla moich dzieci i wnuków!



Dym nie odpowiedział, tylko wskazał ręką na horyzont, gdzie gęsta mgła w końcu zaczęła się rozwiewać. Daleko, daleko za nią majaczyło błękitne niebo, ale było tak odległe, że wydawało się niemal snem.

– Czy mogę to jeszcze zmienić? – spytał Antoni, błagając o odpowiedź.

Dym powoli skinął głową, po czym uniósł rękę, a świat wokół zaczął wirować. Mgła zniknęła, cmentarz rozplynął się w ciemności, a Antoni znów poczuł chłód swojego domu.

Obudził się gwałtownie, z sercem bijącym jak oszalone. Wokół panowała cisza, a zegar wybił piątą nad ranem. Była to nadal Wigilia.

Antoni podszedł do okna. Za szybą wciąż snuł się dym z jego komina, ale tym razem widział go inaczej – jak ciężką zastonę, którą sam zasnuł nad własnym życiem i nad życiem innych.

– To jeszcze nie koniec... – szepnął do siebie. – Mogę to zmienić. Muszę to zmienić.

Spojrzał na stary piec, który zawsze uważał za niezastąpiony. Tym razem dostrzegł w nim nie dumę, a problem. Wziął głęboki oddech, choć powietrze było ciężkie.

– Zacznę od siebie – powiedział, a jego głos był pełen determinacji.

Za oknem noc zaczęła ustępować. Na wschodzie powoli pojawiał się pierwszy blask nadchodzącego poranka – blask, który mógł być początkiem nowej, czystszej przyszłości.





# PRZEMIANA W WIGILIJNĄ NOC



## Rozdział 5: Przemiana w wigilijną noc

Pan Antoni stał przy oknie, wpatrując się w powoli rozjaśniające się niebo. Było jeszcze szare i ciężkie, ale gdzieś daleko, na horyzoncie, tlił się delikatny odcień błękitu. „Jeszcze nie wszystko stracone” – powtórzył w myślach słowa, które usłyszał tej nocy.

Bez wahania włożył swój stary płaszcz i buty. W piwnicy znajdowało się jeszcze drewno, które kiedyś zostawił „na czarną godzinę” – suche, porządne, bez resztek farby czy gwoździ. „Dziś wystarczy” – pomyślał. Plastikowe worki i sterty gazet leżały obok, ale tym razem nie rzucił na nie okiem. Zamiast tego, zrzucił je w kąt, jakby chciał pozbyć się balastu, który nosił od lat.

Gdy ogień w piecu zaczął palić się cicho i czysto, Antoni spojrzął na komin. Dym był jasny, niemal niewidoczny. „Może to pierwszy krok” – pomyślał.

Zbliżał się ranek, a miasteczko powoli budziło się do życia. Zamiast zamknąć się w domu, jak robił to od lat, Antoni wyszedł na podwórko. Mróz szczypał go w policzki, a śnieg skrzypiał pod butami.

Pierwszą osobą, którą spotkał, była pani Ela, jego sąsiadka. Stała na swoim ganku i wycierała nos. Gdy zobaczyła Antoniego, zmrużyła oczy.

– Coś pan tak wcześnie na nogach? – spytała podejrzliwie. Antoni podszedł bliżej.







Antoni podszedł bliżej.

– Przeszedłem porozmawiać – odparł, niepewnie drapiąc się po czapce. – Widzisz, Elu, chyba trochę... przesadziłem z tym paleniem byle czym.

– Dopiero teraz pan to zauważył? – parsknęła. Ale zaraz potem spojrzała na niego łagodniej, widząc, że mówi serio.

– Może masz jakiś kontakt do... no, tych specjalistów? ✨  
Ekodoradców? – spytał Antoni. – Może wymienilibym ten piec. Ponoć są jakieś dopłaty...

Ela aż się wyprostowała.

– No i to jest dobre słowo! – powiedziała z uśmiechem. – Zaraz dam panu ulotkę. Dziś o tym wszędzie trąbią, ale pan zawsze machał ręką.

Antoni skinął głową. „Czas przestać machać ręką” – pomyślał. Tego samego dnia Antoni odwiedził urząd gminy, gdzie dowiedział się o programach wsparcia na wymianę starych pieców. Wrócił do domu z plikiem ulotek i numerami kontaktowymi. Po raz pierwszy od dawna poczuł, że nie jest za późno na zmianę.

Wieczorem ponownie spojrzął przez okno. Za jego domem dzieci zaczęły zjeżdżać na sankach, a mały Tomek, wnuk pani Eli, biegał z uśmiechem po śniegu. Choć powietrze nie było jeszcze idealne, Antoni wiedział, że jego decyzja to początek czegoś większego. „Každy musi zacząć od siebie” – myślał, patrząc na komin, z którego unosiła się teraz cienka smużka jasnego dymu.



# BŁĘKIT NAD ŚLĄSKIEM







## Epilog: Błękit nad Śląskiem

Kilka miesięcy później, gdy przyszła wiosna, uliczka Antoniego wyglądała inaczej. Niebo częściej było błękitne, a powietrze pachniało świeżością. Dzięki programom wsparcia kilka domów wymieniło stare piece. Sąsiedzi zaczęli ze sobą rozmawiać – o powietrzu, o zdrowiu, o przyszłości.


Antoni siedział na swojej ławce przed domem, patrząc, jak Tomek biegnie z latawcem w rękę.

– Ładnie dziś, co? – zawołała pani Ela, przechodząc obok.

– Ładnie – odparł Antoni z uśmiechem. – I niech tak zostanie.

***Patrzył na błękitne niebo i czuł, że nie jest za późno, by coś naprawić – dla siebie, dla innych i dla tych, którzy przyjdą po nim.***





**PUBLIKACJA POWSTAŁA  
W RAMACH PROJEKTU  
ZINTEGROWANEGO LIFE  
“ŚLĄSKIE. PRZYWRACAMY BŁĘKIT”**

OPRACOWANIE LITERACKIE, GRAFICZNE I SKŁAD: WOJTEK ŁUKOWSKI  
(NA PODSTAWIE “OPOWIEŚCI WIGILIJNEJ” KAROLA DICKENSA)



[PRZYWRACAMYBLEKIT.SLASKIE.PL](http://PRZYWRACAMYBLEKIT.SLASKIE.PL)



Województwo  
Śląskie

Projekt zintegrowany LIFE „Śląskie. Przywracamy błękit”. Kompleksowa realizacja Programu ochrony powietrza dla województwa śląskiego realizowany jest przy dofinansowaniu z Programu LIFE Unii Europejskiej oraz Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.  
LIFE20 IPE/PL/000007 - LIFE-IP AQP-SILESIA-SKY